

Rozważania o kościach smoka wawelskiego

25 maja 2020

To nie kości smoka lub zwierząt przedpotopowych, lecz to kości prehistorycznego wieloryba, mamuta i nosorożca.



Pokonanie smoka to czyn wielce chwalebny, bohaterski i ważny dla potomnych. Zabiciu smoka, jak dowiadujemy się z różnych mitologicznych czy hagiograficznych historii, towarzyszyły uroczystości, zakładanie miast, fundowanie świątyń oraz wystawianie smoczego trofeum. Gdy pokonano smoka, z którym walczył św. Jerzy, to od razu ufundowano kościół ku upamiętnieniu zwycięstwa i chwale Bożej.

Historia smoczego triumfu św. Jerzego była znana na Wawelu, bo pod tym wezwaniem powstała jedna z pierwszych wawelskich świątyń i znajdowała się ona tuż nad tzw. Smoczą Jamą.

Ze smokiem wawelskim związany jest też motyw triumfu, a przypominają o tym wiszące na ścianie katedry wawelskiej, tuż przy wejściu, olbrzymie kości. Przed stuleciami uważano je za autentyczne resztki po smoku wawelskim. Nikt nie sprzeciwiał się, że wiszą one w tak zaszczytnym miejscu, a znajdują się

tam od stuleci. Ich wielowiekowe istnienie na ścianie katedry potwierdza list, który napisał krakowski uczony i podróżnik Marcin Fox do wielce uczonego Ulissesa Aldrovandiego – światowej sławy znawcy smoków: „Widzimy inne o wiele większe, wśród nich te, które wiszą w świątyniach zamku krakowskiego na łańcuchach”.

Kilkadziesiąt lat temu oceniono te kości pod względem naukowym i bez wątpliwości uznano je za prehistoryczne pozostałości wieloryba, nosorożca i mamuta. Nie mniej w tradycji historycznej uchodziły owe kości też za resztki po gigantycznych zwierzętach przedpotopowych, a do takich przecież należy według dawnych przyrodników smoki!

Sprawę smoka wawelskiego traktowano w przyrodoznawstwie poważnie. Przyrodnik i jezuita Gabriel Rzączyński (1664–1737) w dziele „Historia naturalis curiosa Regni Poloniae”, wydanym w 1721 roku pisał o smoku wawelskim i zwrócił uwagę też na zagadnienie smoczych kości.



Zadziwiający jest fakt, że umieszczono te kości w tak zaszczytnym miejscu, jak królewski dom modlitwy i nabożeństw, jakim była przecież katedra wawelska. Być może mamy tu do czynienia z ideą miejsca trofealnego, ze znakiem i przedmiotem upamiętniającym zwycięstwo nad smokiem. Jest to współistnienie

dwóch równoległych wartości: świątyni, jako miejsca, w którym mocą sakramentu pokonuje się zło, oraz kości uważanych za resztki po smoku, którego w religii utożsamia się ze złem, ale pokonanym. To jakby współistnienie dwóch światów. Pierwszy to świat zła pokonanego przez sakrament mszy świętej, bo taką funkcję spełnia wawelska katedra, a drugi to świat zła pokonanego przez zwycięski czyn władcy polskiego, w rozumieniu dawnej historiografii. W to wierzano w zamierzchłych czasach. Smoka, czyli zło, pokonał jeden z pierwszych władców polskich, chociaż jeszcze nie chrześcijański, ale temu bliski, bo pokonał zło.

Nie jest to przypadek, że przed stuleciami powieszono te kości w tak zaszczytnym miejscu. Stały się one bowiem na mocy swojej historii jakby relikwiami – pamiątkami zwycięstwa nad smokiem, potworem lub czymś jeszcze gorszym, ucieleśniającym wszelkie zło, smok wawelski bowiem czynił zło. Obecnie owe kości mają przypominać o smoczej legendzie. Przed stuleciami, w czasach kiedy każdy czyn i myśl religijna były kontrolowane (np. przez instytucję Inkwizycji), niedopuszczalne byłoby traktowanie tych kości jako substytutu legendy, tym bardziej w tak religijnym miejscu, jak katedra wawelska.

Kościół albo uznawał coś za zgodne z doktryną, albo odrzucał jako z nią sprzeczne i nie było kompromisu, tak jak nie ma kompromisu między prawdą a fałszem, dobrem a złem oraz Bogiem a szatanem. Zatem nie można mówić o przypadkowym zawieszeniu tych kości na ścianie katedry, lecz o celowej i to poważnie potraktowanej sprawie. Przecież to miejsce, którędy przechodzili królowie polscy, dostojnicy kościoła, wielcy teologowie, a także inkwizytorzy, którzy przecież przebywali w Krakowie. Nikt nie pozwoliłby na pogański czyn powieszenia kości, które nie były świętymi relikwiami, w tak ważnym dla chrześcijańskiego królestwa miejscu.

W tej sprawie chodzi o religijną interpretację zła, które jest realne, widoczne i, można powiedzieć, objawione. Kościół nawet dziś nie może odstąpić od uznania istnienia szatana. Byłoby to

sprzeczne z teologiczną ideą zbawienia – według teologów najważniejszym celem istnienia Kościoła.

Szatan pokazywał się światu jako smok, a wyraźnie czytamy o tym w „Apokalipsie”. A święci Pańscy, jak zabijali smoka, głosili egzorcyistyczne formuły, a nawet bili go krzyżem po łbie, bo znak Krzyża Świętego jest najmocniejszym egzorcyizmem.

Rzekome smocze kości wiszą obecnie na ścianie katedry wawelskiej w pobliżu dwóch gotyckich rzeźb, a mianowicie nad płaskorzeźbą przedstawiającą niebiańskiego pogromcę smoka, czyli św. Michała Archanioła, oraz w pobliżu rzeźby św. Małgorzaty – równie ważnej postaci ze świata smoczych pogromów (te płaskorzeźby były przez pewien czas zamurowane, tzn. od lat trzydziestych XVII wieku do 1897 roku).



Mimo wszystko nasi przodkowie byli przekonani, że katedra wawelska, jako symbol władzy chrystusowej, wyrosła na wzgórzu, pod którym mieszkał tenże smok, głosi to owa bajeczna historia, lecz kiedyś uznawana za prawdę dziejową. Ten religijny motyw pokonania zła objawionego jako smok był mocno zakorzeniony na Wawelu. Świadczy o tym olbrzymia ilość zabytków przedstawiająca świętych Pańskich walczących ze smokami oraz wiele innych wizerunków tego diabelskiego gada, które spotykamy na Wawelu i w innych miejscach Krakowa.

Wawelska smocza historia, choć sięgająca pogańskich czasów, mocno wpisuje się w religijny chrześcijański motyw walki ze złem, bo smoki kojarzono w średniowieczu i też w późniejszych czasach z szatanem – największym złem.

Wzgórze wawelskie, związane z panowaniem władców polskich, to teren, na którym jako pierwsze świątynie wystawiono dwa kościoły poświęcone bożym pogromcom smoków, czyli św. Jerzemu (pierwsza wzmianka pochodzi z 1229 roku) i św. Michałowi Archaniołowi (pierwsza wzmianka pochodzi z 1148 roku). W zamierzonych czasach nad miejscem rzekomego smoczego mieszkania stała rromańska świątynia, najprawdopodobniej pod wezwaniem rycerza smokobójcy św. Jerzego. O tej świątyni pisał w XVII wieku uczony ksiądz krakowski Piotr Hyacinth Pruszc: „Także w Zamku ten kościół iest zaraz po przyjęciu Wiary Świętej zbudowany”, ale kilka wieków wcześniej, bo w XV stuleciu, wymienił te kościoły Hartmann Schedel w swojej słynnej *Weltchronik*. Zapewne to nie był przypadek, lecz celowe nawiązanie do pogańskiej historii ze smakiem wawelskim, ale ideowo bliskiej chrześcijaństwu, mówiącej, że smoki, niezależnie od epoki i miejsca, były złem, szatanem i diabłem – przeciwnikiem wiary chrystusowej (dopiero w czasach nowożytnych zaczęto mówić o smokach jako zwierzętach, ale ich szatańska przeszłość nie została do końca przekreślona). Krak, chociaż jeszcze nieochrzczony, uważany kiedyś za jednego z historycznych władców, pokonał smoka, czyli zło. W ten sposób przygotował teren do zasiania chrześcijańskiej wiary. To też nie był przypadek. Historia ze smakiem związana z miejscem władzy królewskiej, z ideą władcy pokonującego zło, została celowo podkreślona przez polskich kronikarzy. Kultura chrześcijańska szukała w różnych postaciach historycznych lub mitycznych protoplastów dla swoich wartości: w Sokratesie widziano bożego męża, w Platonie i Arystotelesie bliskich Bogu mędrców, a w Aleksandrze Macedońskim z woli Boga doskonałego władcę. Do tego schematu pasował nasz pogański Krak i jego smocze czyny.

Rzekome smocze kości na Wawelu – dziś turystyczna atrakcja, okazja do opowiadania o wawelskiej legendzie, zostały zawieszone nieprzypadkowo. Adam Mickiewicz napisał o zwyczaju wieszania kości na ścianach kościołów w sławetnym „Panu Tadeuszu”:

„I to wiadomo także u starych Litwinów
(A wiadomość tę pono wzięli od rabinów),
Że ów zodyjakowy Smok długi i gruby,
Który gwiaździste wije po niebie przeguby,
Którego mylnie Wężem chrzczą astronomowie,
Jest nie wężem, lecz rybą, Lewiatan się zowie.
Przed czasy mieszkał w morzach, ale po potopie
Zdechł z niedostatku wody; więc na niebios stropie,
Tak dla osobliwości jako dla pamiątki,
Anieli zawiesili jego martwe szczątki.
Podobnie pleban mirski zawiesił w kościele
Wykopane olbrzymów żebra i piszczele”.

Kościoły, szczególnie katedry w stolicach książęcych czy królewskich, wykorzystywano do manifestowania zwycięstwa nad wrogami, w tym nad szatanem. Czyniono to od średniowiecza aż po czasy nowożytne. W średniowieczu istniał zwyczaj wieszania w świątyniach wyprawionych skór krokodyli jako smoczych trofeów. Czynili tak rycerze powracający z wypraw krzyżowych.

Trofealne znaczenie rzekomo smoczych kości ma swój historyczny precedens. Otóż kronikarz Jan Długosz, autor tekstu o wawelskim potworze w swoich „Rocznikach”, ufundował w 1447 roku kościół w Raciborowicach i to pod wezwaniem smokobójczyni św. Małgorzaty. Był on przekonany o prawdziwości historii z wawelskim stworem. Z tego powodu dla upamiętnienia jego pokonania umieścił na ścianie kościoła rzekomo smocze kości (po kilku stuleciach okazały się one kośćmi prehistorycznego zwierzęcia, ale wiszą do dziś). Długosz wierzył, że są to kości smoka wawelskiego, które po eksplozji (po tym, jak go struto siarką i ogniem) zostały porzucane po całej krakowskiej ziemi.

Jak na ironię losu historia smoczych kości odżyła kilka lat temu, ale w zupełnie innym miejscu. Na Lisowicach na Śląsku odkopano bowiem resztki prehistorycznego gada, które po zrekonstruowaniu całości pokazały wygląd zwierzęcia podobny do typowych historycznych wyobrażeń smoka. Z tej przyczyny na podstawie kości zrekonstruowanego gada nazwano smokiem wawelskim i odrodził się mit smoczych kości, lecz nie w wyobraźni religijnej, ale w paleontologii.

Autorstwo tekstu i zdjęcia: [Marek Sikorski](#)

Fragment książki Marka Sikorskiego pt. „Rozważania o chwalebnym smokobójstwie. Mit smoka wawelskiego” (2020)

Źródło: WolneMedia.net